

Stanisław Barańczak

GRUNT TO ZACHOWAC PORZĄDEK

Grunt to zachować porządek,
tu koniec, tam początek,
nie dostawiać się z boku;

trochę więcej kultury i ładu,
towaru starczy za ładą,
marny, ale jest, chwała Bogu;

przed oczami plecy z łupieżem,
na karku oddechy nieświeże:
moje miejsce jest między ludźmi,

tak jak oni z życiem, przez życie
dojść do ładu, dojść do lady sobie życzyć;
bo co za nią? lepiej się nie łudźmy

NR 33

SOLIDARNOŚĆ

LUBLIN 22.VI.1981.

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Chrystus nie jest obcy
rodzinom robotniczym

BOŻE CIAŁO

Już kilkanaście minut po dziewiątej na placu przed katedrą zaczynają gromadzić się wierni. Przybywają delegacje parafii. W tym roku w uroczystościach Bożego Ciała bierze udział nowa parafia lubelska przy Kościele Garnizonowym. Zbliża się dziesiąta. Na podium obok ołtarza zajmuje miejsce Senat Akademicki KUL, przed ołtarzem stoją poczty sztandarowe lubelskich rzemieślników. Jest orkiestra w kolejarskich mundurach. Wysoko nad ołtarzem powiewa biało-czerwona flaga przybrana kirem. Przypomina o trwającej żałobie po śmierci kardynała Prymasa. Jego słowa mówiące o zawierzeniu, o nadziei przypominają kaznodzieja. Jego postać przywołuje napis nad ołtarzem: "Panie ból nasz w nadzieję zamień".

Meza św. dobiega końca. Rozpoczyna się procesja, którą prowadzi ksiądz biskup ordynariusz. W tym roku trasa procesji jest inna. Wychodzi, jak dawniej, na Krakowskie Przedmieście. Początek jej sięga ulicy 3 Maja. Pierwszy ołtarz mieści się przed wejściem do kościoła św. Ducha, następny - przed kościołem OO. Kapucynów. Z daleka widoczna dekoracja przedstawiająca trzy krzyże przypomina Pomnik Poległych w Gdańsku. Z Krakowskiego Przedmieścia procesja kieruje się z powrotem na ul. Królewską. Trzeci ołtarz stoi przed budynkiem Zarządu Regionu. "Ten dom, który był dotąd martwy, dzięki "Solidarności" przemówił" - powie ks. biskup. Ołtarz "Solidarności" - duży drewniany krzyż przepasany biało-czerwoną szarfą przypominający krzyże z Placu Zwycięstwa, barwy narodowe i biało-żółte, papieskie, obraz Matki Boskiej, portrety papieża i zmarłego Prymasa. Fragment Ewangelii /Przywołanie o zaproszonych na gody/ i kilka słów księdza biskupa: "Ten ołtarz jest odpowiedzią na ten fragment Ewangelii", "Chrystus nie jest obcy rodzinom robotniczym"... Modlitwa w intencji zakładów pracy. Czwarty fragment Ewangelii rozbrzmiewa przed ołtarza przed katedrą. Uczestnicy procesji modlą się za Ojczyznę. Krótkie przemówienie biskupa, podziękowanie za udział w uroczystościach. Słowa hymnu "Boże coś Polskę". Dobiega godzina 13. Lubelskie uroczystości Bożego Ciała kończy w tym roku meza św. odprawiona o godz. dziewiątej wieczorem na placu przed Chatką Żaka. Po raz pierwszy chyba w dziejach miasteczka akademickiego...



KAZANO Z A P O M N I E Ć - POZNAŃ 1956 (Cz.2)

CZARNY CZWARTEK

Walki uliczne w mieście nasilają się. Około godziny 14-ej na poznańskich lotnisku w ławicy ląduje samolot z Warszawy. Przylęcieli nim: premier Józef Cyrankiewicz, sekretarz KC Edward Gierek oraz gen. Stanisław Popławski /były dowódca I Armii/. Na lotnisku powstaje sztab operacji wojskowej.

Na ul. Matejki oficer WP zostaje ostrzelany przez siedzącego na drzewie ucznia technikum zawodowego. Z wysokiego budynku przy ul. Słowackiego, przez otwór w dachu po wyjęciu dachówek strzela funkcjonariusz UB, skutecznie blokując skrzyżowanie Kochanowskiego i Dąbrowskiego. Na rogu ulic Mickiewicza i Słowackiego strzela do ludzi czołg. Po chwili odjeżdża. Z innego czołgu wychodzi dowódca w stopniu kapitana. Nie strzela.

Wszyscy lekarze w szpitalach poznańskich operują. Asystują laryngolodzy i interniści.

Godzina 15. Miasto pustoszeje. Stała strzelanina. Wytrwały jest strzelec na wieżycy "Collegium Minus". Kolumna czołgów przejeżdża ulicą Poznańską. Duży oddział wojska pacyfikuje okolice skrzyżowania Kochanowskiego i Poznańskiej. Osobom podejrzanym żołnierze odbierają dokumenty i każą iść do domu.

Na ul. Dąbrowskiego zza przewróconego tramwaju strzelają cywile. Pojedyncze strzały padają z okien mieszkań i z dachów. Padają zabiici na Mylnej, na Prusa, na Dąbrowskiego, a także na Ostroroga i na Starym Rynku.

Oddział około 30 podchorążych otworzył ogień spod gmachu szpitala im. Raszei do ukrywających się za kępą krzewów kobiet i dzieci. Mężczyzna, lat ok. 40, blondyn, wysoki, w beżowym garniturze, biegnie ku strzelającym wołając: "tu są kobiety i dzieci". Pada na środku ulicy po serii w brzuch.

Do akcji wchodzi samochody opancerzone. Żołnierze strzelają w górę. Oficer strzela z pistoletu do ludzi. Na rogu Mickiewicza i Dąbrowskiego pada mężczyzna ranny w głowę.

Godz. 16,30. W garażach UB grupa żołnierzy z nieznanym cywilem, lat 30-40, woła pielęgniarki do rannego. Jest nim przywiązany do krzesła Romek Strzałkowski, martwy i już sztywny, dlatego nie można go ułożyć na noszach.

Na dachu Hali Targowej stoje karabiny maszynowe. Strzelają do ludzi idących w kierunku dworca. Ruch pieszy przenosi się na obniżone w tym miejscu toru kolejowe, chronione nasypem ul. Roosevelta.

Na narożniku ul. Zwierzynieckiej i Mickiewicza rozdaje się zagarnięta broń. Zaczęto rozbrajać posterunki milicji na przedmieściach i na prowincji. Wyprawy się tam samochodami grupy młodych ludzi. Rozbrojono posterunki MO w Puezycy, Musinie, Dębcu i Swarzędzu. W Komendzie MO Jeżyce oraz w Czempiniu funkcjonariusze stawili opór i obronili się. Działają wzorce

z Powstania Warszawskiego /butelki z benzyną/ a także żywe jeszcze tradycje Powstania Wielkopolskiego /rozbrajanie posterunków/.

W szpitalu Raszei przyjmuje wezwanie o pomoc lekarską z gmachu UB. Idzie grupa lekarzy z pielęgniarką. Wewnątrz budynku dużo siedzących i stojących cywilów z różnorodną bronią. W hallu na piętrze kilkadziesiąt kobiet i dzieci, uciekinierów przed tłumem. Na drugim piętrze ranny rykoszetem młody człowiek. Na poddaszu świeże zwłoki. Wlot kuli w samym środku czoła. Jeden z wyższych funkcjonariuszy przyznaje wobec pielęgniarki, że musieli zacząć strzelać, gdyż tłum mógł sforsować drzwi. Rannego z gmachu UB przeprowadza do szpitala trzej lekarze i pielęgniarka. Tłum agresywny i szyderczy.

Na wielu domach ślady pocieków. Butelki z benzyną rzucane są na przejeżdżające pojazdy. Przy - najmniej 48 punktów ogniowych znajduje się jeszcze w rękach ludności. Na ul. Mżyńskiej spokój. Bramy więzienia zamknięte.

Pierwsza zmiana pogotowia ratunkowego kończy swój pracowity dzień. Nie wraca jednak do domów tylko obejmuje dyżur rezerwy do godziny 5 rano. Wyjazdy nocne pod konwojem MO.

pacyfikacja

Po godz. 17,00 ogłoszono godzinę milicyjną. Komunikat PAP o "poważnych zaburzeniach w Poznaniu". Ogłoszenie odezwy Komitetu Frontu Narodowego i WRZZ. W Biedrusku, Tulcach i na południowych trasach do Poznania kończy się koncentracja wielkich oddziałów pancernych.

Patrol 10 milicjantów idzie przez Stary Rynek. Seria strzałów. Są ofiary. Benzynowa zasadzka na czołgi koło rozlewni piwa przy ul. Dąbrowskiego. Kilka czołgów płonie. Do miasta wkraczają regularne oddziały wojska i wozy pancerne. Gęsta strzelanina w okolicach Śródki.

Około godziny 20,00 narada w sztabie dowódców wojsk przybyłych do Poznania /Sztab przeniósł się tymczasem z lotniska na ul. Kościuszki/. Gen. Popławski wydaje rozkaz. "Użyć całej broni piechoty i broni pancernej, a w razie potrzeby i artylerii". W naradzie bierze udział dowódca garnizonu gen. Strażewski oraz gen. Kamiński i ok. 20 innych wojskowych. Czołgi tworzą kilka pierścieni wokół miasta. Stale słychać serie z broni maszynowej. O zaroku strzelanina nieco słabnie. Nasila się odwetowa akcja MO.

Noc z 28 na 29 czerwca 1956 r. Zza nasypu kolejowego i z dołu skarpy przy ul. Roosevelta sil-

ny ostrzał przeciwko zgrupowaniu czołgów na Zaczę i ul. Mickiewicza. Czołgi odpowiadają z broni maszynowej. Stzelanina ucicha około godz. 3.00. Wokół czołgów pełno łusek od nabojeów.

Kolumna pancerna jadąca ul. Kościuszki ostrzeżona została silnym ogniem karabinów maszynowych. Czołgi natychmiast odpowiedziały podobną serią. Upłynęła chwila zanim zorientowano się, że był to ogień z innego czołgu.

Przez Gniezno w kierunku Poznania przechodzą kolumny wojska. Grupa uzbrojonych cywilów nocuje w PGR Bobki.

Między godz. 2.00 a 4.00 toczą się najcięższe, końcowe walki w piwnicach, zaułkach, na strychach i na dachach, przy udziale piechoty i specjalnej grupy czołgów, które przyjechały w nocy. Początek masowej akcji represyjnej. Łapanie młodych ludzi, wywożonych następnie na ławicę, na lotnisko, gdzie kazano im siedzieć w kukki z podniesionymi rękoma. Na ławicy przebywało około 750 osób.

29 czerwca, Rankiem na ulicach pełno czołgów i samochodów pancernych. Wszędzie patrole wojskowe. Na brukach i chodnikach pełno szkła, porzucane tramwaje, wraki czołgów, połamane drzewa. Za złamaną lampy przy ul. Kochanowskiego uchodził gaz. Pali się jak znicz.

O godz. 5.00 funkcjonariusze UB decydują się wyjść z gmachu: dla całej okolicy ogłoszono zakaz wychodzenia z domów. O godz. 7-ej wydano zarządzenie premiera Cyrankiewicza o niezwłocznym usunięciu wszystkich zwłok.

Strzelec na wieżycy "Collegium Minus" na posterunku. Inny strzelec na II piętrze "Collegium Medicum". Inny strzelec na poddaszu domu przy ul. Zwierzynieckiej. Wycofuje się on po dachach w kierunku ul. Słowackiego, gdzie wpada w ręce milicji. Sporadyczne strzały przez cały dzień.

W szpitalu im. Raszei zjawia się minister zdrowia, dr Sztachelski. Niektóre zakłady przemysłowe w Poznaniu podejmują normalną pracę. Inne nadal strajkują.

Godz. 10.30. Z willi przy Parku Chopina ostrzelano grupę czołgów. W Kościanie grupa uzbrojonych cywilów jadących ciężarówką w kierunku Wrocławia napotyka na grupę operacyjną MO. Strzelanina w pościgu.

W południe do gmachu KW PZPR przyjeżdża premier Józef Cyrankiewicz. Wraz z kilkoma osobami obchodzi okoliczne ulice strzeżone przez wojsko.

Ludzie poszukują swoich zaginionych bliskich w szpitalach i kostnicach. Aresztowani przetrzymywani na płycie lotniska w ławicy zostają przewiezieni samochodami do więzień, przede wszystkim do Rawicza.

W godzinach wieczornych premier Józef Cyrankiewicz wygłasza przemówienie przez radio. Mówi o "obcinaniu rąk".

30 czerwca na Cytaeli odbył się uroczysty pogrzeb zabitych żołnierzy i funkcjonariuszy bezpieczeństwa oraz niektórych osób cywilnych. Egzekwie żałobne odprawił ksiądz Borowczyk. Przemówienia wygłaszają: sekretarz KC Edward Gierek oraz przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego prof. Józef Kwiatek. Udział bierze również Józef Cyrankiewicz.

Pogrzeby innych zabitych odbywały się dyskretnie, pod okiem MO, na innych cmentarzach Poznania, w tym i następnych dniach.

Do sali nr 18 "Collegium Minus" zwołano zebranie pracowników i studentów im. Adama Mickiewicza, celem potępienia prowokatorów i agentów. Zebranie nie przebiegało zgodnie z zamysłem organizatorów. Odbyła się odważna, krytyczna dyskusja, w której zbrali głos m.in. prof. Nowakowski, prof. Jakubczyk, prof. Cyprian. Uchwalono rezolucję solidaryzującą się z robotnikami i postulującą zwołanie nadzwyczajnej sesji MRN, apelującą o wyrozumiałość dla uczestników zajść.

Bardziej posłuszne zebrania odbyły się w innych zakładach pracy Poznania. Uchwalono na nich rezolucje potępiające.

Fala aresztowań trwała do 10 lipca. Spośród delegatów, którzy 26 czerwca rozmawiali z kierownictwem CRZZ i MPM, aresztowani zostali: Stanisław Matyja i Józef Wielgosz. Formalnym śledstwem objęto kilkaset osób. Po ukończeniu

śledstwa przekazano do Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu oskarżenia przeciwko 58 osobom.

PROCESY POZNAŃSKIE

Procesy uczestników wypadków poznańskich odbywały się już w atmosferze nadchodzącego "Października". Niemniej oskarżonym groziły bardzo surowe kary. Oni sami zresztą zdawali sobie z tego sprawę. W swoich przewidywaniach oczekiwali wyroków najostrzejszych. O tym jakie panowały wśród nich nastroje, świadczy fakt, że w rozgrywanym "na niby" w celi procesie wydali na jednego z kolegów wyrok: dożywocie. Został on później, już w prawdziwym sądzie, uniewinniony.

Jest to w znacznej mierze zasługa obrony. Oskarżonych nie sądzono z "małego kodeksu karnego", który przewidywał znacznie surowsze kary. Obrona dowiodła też, że oskarżeni działali pod wpływem emocji i w ograniczonym stopniu odpowiadali za swoje czyny. Udowodniono również bezspornie, że pierwsze strzały padły z gmachu UB.

A oto fragment repliki jednego z obrońców, mec. Stanisława Hejmowskiego z tzw. procesu Kulasa.

"Zagadnieniem, które nas najwięcej w tej sprawie interesowało, było zagadnienie pierwszych strzałów. Dlatego, ponieważ z orzeczenia prof. Chałasińskiego wynika: to, że ten, kto oddał pierwsze strzały ponosi odpowiedzialność za to, że po brukach ulic miasta Poznania popłynęła krew. Ten proces ma znaczenie historyczne i my chcemy, żeby pewne fakty, istotne dla historycznej oceny wydarzeń z dnia 28 czerwca zostały w ramach przewidzianych procedurą karną ustalone. Niestety, wnioski dowodowe obrony, zmierzające do dalszego wyświetlenia tego właśnie zagadnienia, zostały przez sąd pierwotnie uwzględnione, a potem pominięte. Sąd w pewnym momencie postępowania dowodowego powiedział: "Nie będziemy słuchać dalszych świadków, ten punkt stanu faktycznego, sąd uważa za wyjaśniony. I opierając się na procesowych zasadach, które głoszę, że sąd może pominąć wnioski dowodowe wtedy, gdy uznaje tezę dowodową za udowodnioną, za prawdziwą, opierając się na tej zasadzie nam wolno było w naszych przemówieniach stanąć na stanowisku, że tutaj udowodnione zostało, iż pierwsze strzały padły z Urzędu Bezpieczeństwa. Korzystając z tego, iż nie wszyscy świadkowie zostali przesłuchani, pan prokurator Muszyński usiłował poddać ten fakt w wątpliwość.

Proszę panów sędziów, ten punkt może jest niejasny, ale tylko tu, na sali sądowej. Tam na mieście nikt nie ma wątpliwości, bo te fakty toczyły się na oczach tysięcy ludzi. A jeżeli obrońca broni tezy fałszywej, to dlaczego nie przyszedł nikt z Urzędu Bezpieczeństwa? Były setki ludzi w tym gmachu. Nikt nie stanął tutaj, żeby dać świadectwo tej rzekomej prawdzie, o której mówił pan prokurator Muszyński i powiedzieć Sądowi: "Myśmy pierwsi nie strzelali". To milczenie setek urzędników jest dla mnie bardziej wymowne niż wszystkie retoryczne wywody panów prokuratorów".

Na podstawie materiałów przygotowanych przez dziennikarzy Rozgłośni Poznańskiej opracował WACŁAW BIAŁY

Każdy prowokator, czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej niech będzie pewien, że mu tę rękę władza ludowa odrębie...

Józef CYRANKIEWICZ

Poznań, 29.06.1956 r.

robicie tu dobrą robotę...

LECH WAŁĘSA ODPOWIA- DA

Podczas swojego pobytu w Lublinie Lech Wałęsa spotykał się z różnymi środowiskami zawodowymi /Świdnik, Wszechnica Związkowa/, uczestniczył w posiedzeniu Zarządu Regionu. Na wszystkich spotkaniach zgłaszane były do przewodniczącego KKP pytania, które się często powtarzały. Zrozumiał, że identyczne były również odpowiedzi. Prasa codzienna zaprezentowała - z konieczności częścią problematyki i wypowiedzi Wałęsy. Pragniemy - w miarę możliwości dać przegląd szerszy. Rezygnujemy wobec tego z podawania, gdzie pytanie padło a wypowiedzi zaprezentujemy w zasadzie według kolejności ze spotkania na stadionie Lublinianki. Wcześniej jednak - trzeba podkreślić odbyło się spotkanie z wykładowcami Wszechnicy Związkowej, której praca spotkała się - słusznie - z bardzo pochlebną oceną, gdyż Lubelska Wszechnica Związkowa jest tą agendą Związku, która może służyć przykładem dla innych regionów

O pracy Zarządu Regionu:

- Jak miałem wątpliwości i załamania to bardzo się cieszę widząc taką dyskusję, jaką wy prowadzicie tu. Świetnie się dzieje. Tu dopiero widać że coś ten ruch "Solidarność" dał i coś się dzieje. Dzisiaj jestem zbudowany, -bo rzeczywiście tak trzeba stawiać problemy. Jednocześnie tylko nie macie siły przebiccia. Tę siłę przebiccia musicie zdobyć. A poza tym naprawdę, o to nam chodziło. Okazało się, że jesteście lepiej przygotowani nawet jak my /w Gdańsku/, dzisiaj walczymy o władzę i o inne rzeczy, nie robimy roboty, a wy właśnie robicie robotę. I to jest budujące.

O prasie związkowej "Co pan sądzi o tzw. niezależności prasy naszego Związku?"

- Ja jestem całkowicie za niezależnością w prasie, za podawaniem różnych opinii i różnych odczuć, ale jednocześnie wiem, że ta prasa jest na naszych maszynach i ona musi nam służyć. A więc nasze programowanie musi podawać. Ktoś jeden, jakiś redaktor, może mądrzejszy, nie może nas wciągnąć, nawet cały region, bo on tak uważa, bo on ma pretensje, bo go z zebrania wyrzucili. A więc, co tu musi się dziać takiego, że ta prasa w sumie ma pisać, ma krytykować jednocześnie jak już uderza tak bardzo, to musi w jakiś sposób być kontrolowana trochę jednak przez te zarządy, przez Związek, bo ona jest związkową prasą. Nie można jednego jakiegoś człowieka dopuścić, żeby nam roztrzaskał cały Związek. A więc jakieś ciało kolegialne wiekaze, może z Zarządu wybrane, musi mieć wpływ na to, co tam się drukuje. I tak myślcie, dając im niezależność w podawaniu opinii i wniosków, jednocześnie żeby nas nie wpuścili w maliny. To tyle.

Czy czyta pan "Tygodnik Solidarność"? W dziesiątym numerze został ogłoszony konkurs rysunkowy dla dzieci "SOLIDARNOSC W OCZACH DZIECKA", z pracy wiemy, że ma pan dzieci, czy wezmą udział w konkursie? Czy można będzie liczyć na ufundowanie przez pana nagrody dla najlepszej pracy?

- Państwo wiedzą, że mam sześcioro moich dzieci, znaczę dzieci mojej żony, ale myślę, że i moich ... /śmiech; oklaski/, ale muszę się przyznać, że czwórki nie widziałem od półtora miesiąca. Tak się dzieje, że ciągle gdzieś muszę być, nawet wyjeżdżać za granicę. Dwoje dzieci widziałem przez cztery godziny po powrocie z Genewy. Dlatego też nie wiem, czy moje dzieci wezmą udział w tym konkursie, chociaż bym bardzo pragnął. Jednocześnie mam kłopoty, żona ma kłopoty, bo bez ojca źle się dzieci chowa. Już dawno mój jedenastoletni syn chciał zmienić dyrektora szkoły. Myślę, że żona podpowie im i wezmą udział w konkursie. Jeżeli chodzi o nagrodę, to dzisiaj muszę powiedzieć prosto i jasno, że chyba nie stać by mnie było, bo w kieszeni nie mam ani grosza. Dostaję ostatnio siedem tysięcy złotych pensji i dwa tysiące z groszami rodzinnego. Ktoś powie: ale dostałeś nagrodę; państwo wiedzą, że tę nagrodę tylko przekazałem, te parę tysięcy dolarów ze Szwecji. Naturalnie, po drugą mam ochotę jechać i będę musiał jechać do Grecji /sześćdziesiąt tysięcy dolarów/, ale też tylko je przewiozę i oddam. Naturalnie nie stać mnie, chyba że państwo zafundują i zrobią jakąś czapkę, i wtedy jeśli będzie można, to jakąś nagrodę będę chciał ufundować, bo to jest ładny cel /oklaski/.

Straszy się nas utrata niepodległości. Kto ma być agresorem i dlaczego?

- Ja też się dziwię, bo przecież nie raz przyjmuję przyjaciół, to przychodzą, najwyższe porządnie całują i nie zagrażają mi. Dlatego też ... /oklaski/ to nie na tym polega sztuka, bo przecież my nikomu nie zagrażamy. My zdajemy sobie sprawę z miejsca, w którym jesteśmy. Zdajemy sobie też sprawę, że przecież za nas nikt głowy nadstawiać nie będzie. Dlatego też jesteśmy realistami, ale wiemy jeszcze jedno, że nikt nas nie podporządkuje za bardzo, że nikt nam ust nie zamknie, że doń mamy błędów i wypaczeń /oklaski/. Wiemy też dobrze że o pestki nie będziemy się bić. Nie raz byłem nazwany strażakiem, nie raz gasikiem. Nawet ostatnio wpłynąłem na to, aby Bydgoszcz zakończyła się tak a nie inaczej. Powiem państwu dlaczego: przecież każdy z nas działaczy, jeśli wciąga, jeśli chce: "chodźcie za mną, ja wam będę przewodził", to musi przede wszystkim powiedzieć o co walczy. Jeśli ta walka ma być, to dlaczego, co może osiągnąć a co stracić. W przypadku sprawy bydgoskiej mogliśmy osiągnąć jednego wicepremiera i jednego majora milicji. Przecież wiemy już, że wymienialiśmy całe rządy i sekretarzy, wymienialiśmy premierów i ministrów, i dlatego też w tym przypadku ryzyko było tak duże, że nie opłacało się grać. Dlatego wpłynąłem na to, dołożyłem swoje pięć groszy, żeby nie narażać państwa, żeby się zająć trochę innymi sprawami. Bo wyobraźmy sobie, jak się czuje nawet ten rząd, kiedy nie wie kiedy w Lublinie kto sobie wybierze jakiegoś premiera i powie: nie, ten mi się nie podoba, trzeba go wymienić. W Bydgoszczy ktoś powie: nie, ten premier to też mi nie odpowiada. Oni siedzą jak na prochu, dynamicie. Nie wiedzą, kiedy kto kogo wybierze. To jest tak jak z tym kawałem, że pięćdziesięciu Arabów goni jeden Żyd. Ktoś z doradców mówi: no, dlaczego wy wszyscy uciekacie, przebież na jeden goni? Jeden się odwraca i mówi: a czy my wiemy, którego z nas goni? /śmiech/. Myślę że powinniśmy w tym momencie powiedzieć tak: chcemy mocny, zdecydowany rząd, który będzie służył nam. Niech on na razie czuje się pewny, nie bierzmy się za nikogo. Niech sobie porządzi, bo my się zajmujemy wyborami, programami poprawy, szukaniem tego, gdzie co znika, może zmniejszeniem szerokości toru, może innymi rseczami... /oklaski/. W perspektywie czasu, za dwa lata, może za trzy wypłyną porządni działacze, z których można będzie zrobić posłów i ministrów, ale patrząc na te ministerstwa, na sejm, to widzimy, że oni się prawie normalnie już zachowują, a co będzie dopiero, jak my ich wybierzemy? /śmiech/.

RADOM...1976

Kalendarz wydarzeń w Radomiu w dniu 25.06.1976 r.

Godz. 7.00. - Pracownicy wydziału P-6 Zakładów Metalowych im. Gen. Waltera odstępują od pracy.

8.00. - do strajkujących pracowników wydziału P-6 dołączają pozostali pracownicy różnych wydziałów zakładu. Z załogą próbuje rozmawiać dyr. Skrzypek. Dyskusja prowadzona jest na temat propozycji cen artykułów spożywczych. Dyrektor nie ma argumentów przekonujących o słuszności decyzji rządu.

8.30. - grupy pracowników Zakładów Metalowych im. Gen. Waltera wychodzą poza bramę zakładu

8.40. - Kilkuosobowa grupa zgromadzona przed zakładami metalowymi "Walter" udaje się do Zakładu Sprzętu Grzejnego proponując przerwanie pracy i pójście pod Komitet Wojewódzki PZPR

9.00. - Przed bramą RZPS "Radoskór" kilkuosobowa grupa przedstawicieli zakładów metalowych i sprzętu grzejnego dyskutuje z pracownikami "Radoskóru" na temat podwyżki cen. Praca zostaje przerwana, kobiety wychodzą razem z przedstawicielami przybyłych zakładów pracy.

9.20. - Załoga pierwszej zmiany "Radoskóru" opuszcza zakład i udaje się w kierunku KW PZPR.

9.40. - Robotnicy radomskich zakładów pracy w liczbie ok. 5.000 osób stają przed KW PZPR żądając rozmowy z I sekretarzem J. Prokopiakiem na temat cofnięcia podwyżki cen. Odpowiedź brzmi jednoznacznie - Prokopiak nie będzie rozmawiał z tłumem. Zaproponowano wydelegowanie delegacji do rozmów z KW. Robotnicy podejrzewając podstęp /Gdańsk 1970/ kategorycznie domagają się rozmowy kierownictwa partyjnego z wszystkimi zgromadzonymi. W celu zabezpieczenia się przed interwencją MO blokowany jest ruch na ul. 1 Maja, Struga, Żeromskiego, Słowackiego.

10.15. - Przed Komitet podchodzą pozostające zakłady pracy, m.in. RWT, Zakłady Mięsne, Wytwórnia Części Zamiennej. Zebrani coraz krytyczniej wypowiadają się na temat KW.

11.00. - Pod RWT i "Radoskórem" dochodzi do prowokacyjnych awantur. W wyniku braku odpowiedzi ze strony KW robotnicy dostają się do wnętrza budynku. Rozeszły się pogłoski, że I sekretarz uciekł w białym kitlu, wywieziony przez sanitarkę pogotowia ratunkowego.

12.30. - Pogłoska o ucieczce I sekretarza okazała się nieprawdziwa. J. Prokopiak rozmawia z robotnikami obiecując im, że do godz. 14.30 otrzymają odpowiedź w sprawie cofnięcia podwyżki. Będzie rozmawiał w KC PZPR - tak oświadczył.

14.00. - Brak odpowiedzi od I sekretarza i wiadomości z KC PZPR bulwersuje robotników zebranych pod KW. W tym czasie od strony lotniska nadjeżdżają zmechanizowane oddziały milicji. Milicja próbuje przedostać się pod KW. Atakuje robotników miotaczami gazów łzawiących i działkami wodnymi. Robotnicy rozgoryczeni brakiem odpowiedzi ze strony I sekretarza wdzierają się do KW i chcą pokazać przepych w Komitecie wyrzucania na zewnątrz dywany, konserwy, szynki.

14.30. - płonie Komitet. W sposób bliżej nieokreślony opuścili budynek wszyscy pracowni-

cy z I sekretarzem na czele.

14.40. - Z czterdziestotysięcznego tłumu część robotników udaje się pod Urząd Wojewódzki i Komendę Wojewódzką MO. Gmachy te są obstawione przez milicję. Dochodzi do brutalnych ataków na demonstrantów. Kolumny milicji atakując demonstrantów używają gazów łzawiących i pałek. Odpowiedzią na ataki milicji jest barykadowanie ulic w wyniku którego giną dwie osoby. Do rozpędzania demonstrantów służą także armatki wodne, które zostają skierowane na ludzi zgromadzonych przed wystawami sklepowymi. Rezultatem ataku wodnego są porozbijane szyby witryn sklepowych.

15.00. - Demonstranci atakują kamieniami UW i KW MO. KW MO obrzucona zostaje butelkami z benzyną. W różnych punktach miasta pojawiają się ludzie, którzy w prowokacyjny sposób demolują sklepy z alkoholem, nawożąc do brania wódki.

16.00. - Sytuacja w mieście staje się dramatyczna. Płoną budynki KW PZPR, UW, Biuro Paszportów KW MO, samochody milicyjne i samochody straży pożarnej. Nikt nie jest w stanie opanować sytuacji.

17.00. - Robotnicy powracający z zakładów pracy, zwolnieni wcześniej przez dyrekcję, atakowani są w brutalny sposób przez Zmechanizowane Oddziały MO. Na żądanie milicji podnoszą ręce w celu wylegitymowania. Według milicji brudne ręce świadczą o uczestniczeniu w demonstracji. Robotnicy są zatrzymywani i odstawiani do KW MO na "ścieżki zdrowia".

18.00. - dochodzi do gaszenia KW PZPR. Całkowite ugaszenie następuje o godz. 19.30.

18.30. - Demonstranci raz jeszcze atakują KW MO w celu uwolnienia zatrzymanych robotników. Nie dostają się do wnętrza. Kordony milicji odpierają atak demonstrantów. W pościgu za demonstrantami milicja zatrzymuje wszystkich, którzy znajdują się na ulicy.

19.00. - Demonstranci rozchodzą się do domów i podczas powrotu są atakowani przez oddziały ZOMO.

20.00. - Rozszalałe oddziały milicji atakują w całym mieście ludzi nie biorących bezpośredniego udziału w demonstracji. Atakowani są: mężczyźni, kobiety i młodzież. Starcia z demonstrantami przenoszą się poza śródmieście.

21.00. - Nad miastem krążą helikoptery. Zwarłe kordony milicji penetrują dzielnice miasta. Aresztowane zostają pojedyncze osoby nie mające nic wspólnego z demonstracją. Następują brutalne bicia i aresztowania.

22.00. - Wszystkie ulice zablokowane są przez oddziały ZOMO.

23.00. - Zakończyło się brutalne tłumienie demonstracji. W Radomiu nastąpił terror milicyjny

27.06.1976 r.

Od tego dnia rozpoczynają się represje w stosunku do robotników i demonstrantów rozpoznanych na zdjęciach. W zakładach pracy urzędzone są pseudo-robotnicze masówki, ludzie są nagminnie zwalniani z pracy i karani dyscyplinarnie niezgodnie z Kodeksem Pracy.

Jan Bęberek:

... w więzieniu pierwsze przywitanie to biciem i kazano się rozebrać do spodenek, ubrania rzucali na korytarz na kupę a nas wepchnięto do celi po ilu się mogło zmieścić.

Wiesław Górka:

... miałem czyste sumienie, nie uciekałem przed milicją ... zostałem zatrzymany przez MO. Na "ścieżkę zdrowia" zabierany byłem trzy razy. Przy przesłuchaniach byłem bity do utraty przytomności z jednoczesnym oddaniem kału bez czucia. ...

wybito mi zęba. Nie otrzymałem zwrotu obrączki zabranej do depozytu ... Stałem się człowiekiem chorym nerwowo z lękami i uszczerbkiem zdrowia, tzn. odczuwam nerki jak również bóle kręgosłupa. Straciłem wiarę w praworządność i zaufanie do ludzi.

Władysława Stachurska - matka Wojciecha:

Tego dnia syna mojego zabrano z domu ... do aresztu śledczego ... Został skazany na 10 miesięcy w zawieszeniu. Pisało także, że jeśli wpłacę 10 tysięcy, syn zostanie zwolniony... Sumę tę wpła-

ciałem 12.08.76 r. Za miesiąc syn został wezwany do Sądu Rejonowego. Na sprawie tej posądzony został za kradzież. Dwa lata w zawieszaniu na cztery lata.

Kazimierz Rypeki:

... Kiedy doszedłem do stacji CPN przy ul. Warszawskiej, zatrzymała mnie milicja z Warszawy. Dowodził nimi porucznik. ... Od razu wpełnęli mnie do wozu i zaczęli mnie wszyscy bić aż do utraty przytomności ... Następnie przywieźli mnie do więźniarki, która stała trochę dalej i wsadzili mnie do niej. Siedziało już tam parę osób nieznanymi, którzy byli już pobici. Wtedy porucznik ... powiedział "dobijcie mu, żeby nie poznał żony i dzieci" ... znów pobili mnie ... straciłem przytomność. ... przy wysiadaniu ustawili się po obu stronach, nas puścili w środek i całą drogę aż do I piętra budynku bez przerwy nas bili i kopali. ... milicjanci z wydziału śledczego ... zaczęli nas bić. Po czym porozsiadali się na krzesłach z nogami na stole jedząc kiełbasę na gorąco i czymś przepijali zwracając się do nas /siedzieliśmy pod ścianą po turecku/

"czy i wy łobuzy i chuligani chcielibyście coś przekąsić?" Następnie jednemu z nas obcięli nożyczkami brodę, pejsy i włosy i zaczęli się z niego śmiać ... Na korytarzu rozebrali nas do naga i ustawili twarzami do ściany z rękami podniesionymi do góry i bili nas wszystkich gumami. Kto upadł polewali go wodą i z powrotem bili ... W pracy czułem się coraz gorzej, coraz częściej chodziłem do lekarza, aż ... skierowali mnie do szpitala na operację kręgosłupa ... przyznali mi rentę.

Zbigniew Cibor /ur.29.09.1955 r./:

... kopano mnie w podbrzusze i głowę tak, że z uszu i nosa płynęła mi krew ... 16.10.1976 r - Wojewódzki Zespół Opieki Zdrowotnej : Rozpoznanie - Zespół paranoidalny. Wskazania dotyczące dalszego leczenia - dalsze leczenie w poradni zdrowia psychicznego. 19.12.1979 r - Komisja lekarska do spraw inwalidztwa i zatrudnienia w Radomiu. - Uznać inwalidztwa II grupy. Istniejące schorzenia czynią badanego niezdolnym do zarobkowania.

Zachować pamięć, ale i nadzieję...

Obrona prawdy, godności człowieka - to program działania zawsze aktualny, ale dziś szczególnie zobowiązujący, szczególnie ważny. Z trybuny sejmowej padły przed rokiem znamienne słowa: "kto odkłamie ten naród? Kto podniesie go z ruin moralnej?" Jeśli mówimy o literaturze polskiej jako zawsze wiernej narodowej sprawie, to musimy, mamy moralny obowiązek, dać temu wyraz także dzisiaj. Naród nasz przez ostatnie lata spychany był i przepaści. Jedną z form perfidnego zabijania narodowej świadomości było usankcjonowane kłamstwo na wszystkich szczeblach oficjalnej propagandy. Kłamstwo w prasie, radiu, telewizji, szkole ... Jeszcze tak niedawno obrazano buntujących się wobec takiego stanu rzeczy epitetami: "warchoź", "wichrzyciel", "wróg socjalizmu" ... Słowa te kierowano pod adresem klasy robotniczej, która w sposób zorganizowany, jak nigdy dotychczas w Polsce, i zdecydowany upomniała się o prawdę i sprawiedliwość.

Mówimy, ciągle słyszymy o odnowie. Co to znaczy? Przecież nie chodzi o remont zbankrutowanego systemu ekonomicznego, który doprowadził kraj do gospodarczej ruiny. Dotychczasowej piramidy absurdów i głupoty nie ma co odnawiać - tu trzeba budować wszystko od podstaw, od nowa, ale nie po staremu. Nie mamy w Polsce kopalni złota, aby wzorem wielkiego socjalistycznego kraju regularnie kupować u kapitalistów podstawowe artykuły spożywcze.

Odnowa, o której ciągle myślę z niepokojem czy podaliśmy, to odnowa moralna każdego z nas. Musimy stać się inni! Więcej dawać niż brać! Skończyć z codzienną obojętnością, cwaniactwem, sceptycyzmem. Musimy być inni, aby zbudować inną rzeczywistość. Inną od tej, która jeszcze dziś ciągle spędza nam sen z oczu. Musimy być inni i mieć tę świadomość, że wreszcie sami i dla siebie budujemy, gospodarujemy i rządymy. Nie damy sobie wmówić, że wszystko to prowadzi do anarchii, że demokracja to anarchia. Przeszedł właśnie czas świadomej i odpowiedzialnej dyscypliny, narodowej jedności. Jeśli nas wybrano w wolnych i demokratycznych wyborach, jeśli nam zaufano i staliśmy się wyrazicielami tych, którzy w naszym systemie powinni jedynie decydować i rządzić, to pamiętajmy, że jako ich przedstawiciele, służymy im a nie decydujemy, że w każdej chwili możemy być rozliczani i jest to sprawa oczywista a nie zamach na socjalizm i międzynarodowe sojusze.

Z taką świadomością nie będzie wcale łatwiej żyć, jeśli chce się żyć aktywnie, odpowiedzialnie i twórczo. "Człowiek nie jest wolny, ale jest z wolności" - to słowa zmarłego niedawno ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ten człowiek z pokolenia wielkich i wolnych Polaków, nie wa-

hał się oddać siebie i narodu w niewolę Tej, która "jest z Wolności". Czesław Miłosz w jednym ze swoich wierszy napisał:

"Nas nie uczono. My wcale nie wiemy jak w jedno złączyć Wolność i Konieczność".

Uczymy się dziś trudnej sztuki wolności i samorządności, zaufajmy ludziom, którzy w trudnych dniach i tygodniach okazali się nie tylko bystrymi uczniami, ale i egzaminatorami.

Kraj nasz stanął nad przepaścią nie dlatego, że nie daliśmy się przykuć do warsztatów pracy we wszystkie soboty i niedziele, ale dlatego, że zdradzano w tym kraju prawdę i podeptano godność człowieka. Aparat władzy, którego szczególnie aktywnym narzędziem obrony własnych interesów była cenzura, stał się synonimem najgorzszych tradycji prywaty i sobiepaństwa. Jako pisarze nie mogliśmy się zgodzić i nie zgodzimy się nigdy z faktem niszczenia prawdy przez cenzurę. Prawdy bez której nie ma ani nauki, ani twórczości literackiej, ani sukcesów ekonomicznych. Niektórym pisarzom odmawiano druku książek w kraju - zdecydowali się oni swoje utwory publikować zagranicą. Książki te z powodzeniem mogły i powinny ukazać się drukiem w Polsce. Jakże przestępstwo popełnili ich twórcy? Otóż pisarze ci odważyli się mówić prawdę o tym co w kraju naszym się działo i do czego to wszystko może prowadzić.

Inną formą niszczenia naszej świadomości i godności narodowej w ostatnich latach było dopuszczenie do stanu narodowej klęski z powodu alkoholizmu. Życie kulturalne zastąpiono życiem w oparach alkoholu. Ludzie w ryzostokach i dzieci na ulicy stały się synonimem propagandy sukcesu i "bogacenia się" narodu! Od wielu lat robiono wszystko aby rozbić i zniszczyć rodzinę. Odebrać jej naturalną funkcję wychowawczą. Zerwać tradycyjne więzi rodzinne. Cel tego szatańskiego zamysłu był oczywisty: zniszczyć ciągłość i świadomość narodowej tradycji, która zawsze była w Polsce tradycją domu i ogniska rodzinnego. Naród bez tradycji, bez narodowej świadomości, rodzinnych więzi i wspólnoty kulturalnej jest narodem skazanym na bezwolną pogoń za kawałkiem kiełbasy ciągniętej przed nim na sznurku. Bardzo to wygodna sytuacja dla niedawnych, nieomylnością namaszczonych sobiepanów.

Zaden myślący człowiek, a tym bardziej pisarz, nie może wobec tych spraw być obojętny! Są to problemy narodu rangi: być albo nie być! Są to także sprawy rangi zbrodni wobec własnego narodu!

Niech ta czarna karta w dziejach naszego kraju jak najszybciej zamknie się i przejdzie do historii - nie patrzeć nam ciągle w przeszłość, ale ku przyszłości, zachować pamięć, ale i nadzieję!

Waldemar Michalski

POSIEDZENIE ZARZĄDU W DNIU 16.06.1981

Jako pierwszy punkt porządku dziennego rozpatrzone sprawy redakcji "Biuletynu" od paru tygodni będącej w zawieszaniu oraz działalności poligrafii związkowej, która - ze względu na remont pomieszczeń - do tej pory nie mogła wznowić swojej pracy.

Zgodnie z ustaleniami pierwszego posiedzenia nowego Zarządu Komisja Rewizyjna przeprowadziła ponowną kontrolę działalności finansowo-gospodarczej redakcji i poligrafii za cały okres od chwili jej powołania aż do momentu ogłoszenia strajku. Wyniki kontroli Komisji Rewizyjnej zreferował jej przewodniczący kol. M. Poniatowski.

Na wniosek kol. J. Dziury przeprowadzono tajne głosowanie w tej sprawie, z którego wynikało, że 80 % obecnych członków Zarządu jest przeciwko odwieszeniu Redakcji. Zdecydowano także, że na kolejnym posiedzeniu Zarządu zostanie przedstawiona merytoryczna analiza zawartości dotychczasowych numerów "Biuletynu".

Drugi punkt obrad przewidywał wypowiedź kol. J. Bartczaka na temat aktualnej sytuacji w Związku. Mając jednak na uwadze obecność kol. Goldberga z Paryża reprezentującego orientację trockistowską oraz kol. Mazurka sekretarza oddziałowej organizacji partyjnej i aktywnego działacza struktur poziomych w Lublinie, Przewodniczący poprosił ich o scharakteryzowanie aktualnej sytuacji w Partii przed IX Zjazdem. Obydwaj, aczkolwiek z odmiennych pozycji, podkreślali wielką wagę najbliższego Zjazdu i procesu jaki zachodzi w samej Partii. /demokratyzacja wyborów, porozumienia poziome, ogólne ożywienie itp/.

Kolejny punkt dotyczył zakresu obowiązków członków Prezydium i ich płac. Po dyskusji określono kompetencje etatowych członków Prezydium oraz ustalono w głosowaniu /1 przeciw, 7 wstrzymujących się, 29 za/ ich płace zgodnie z załącznikami Uchwały Nr 29 I WZD. Z punktem tym łączył się następny ustalający regulamin pracy Zarządu Regionu oraz Prezydium.

Odczytano projekt regulaminu i po dyskusji wprowadzono pewne poprawki i w tym kształcie przegłosowano przy 2 przeciwnych głosach i 2 wstrzymujących się/.

Przedostatnim punktem było powołanie zespołów i komisji w Zarządzie Regionu, niezależnie od tych które zostały powołane uchwałą nr 23 I WZD spośród delegatów.

W dyskusji padły różne propozycje dotyczące utworzenia zespołów, które zajęłyby się podstawowymi problemami nurtującymi szerokie rzesze związków /informacja, kultura, sprawy bytowe, społeczno-zawodowe itp/.

Ostatnim praktycznym punktem był problem utworzenia funduszu "na przetrwanie" dla rodzin biednych. Zreferował go kol. J. Karpiński. W dyskusji członkowie Zarządu zastanawiali się z jakich pieniędzy taki fundusz miałby być utworzony. Brak kworum uniemożliwił podjęcie ostatecznej decyzji. Sprawa będzie przedstawiona ponownie na kolejnym zebraniu Zarządu.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę Komitetu obchodów lipca 80 i uroczystej Mszy św. za duszę śp. Księdza Prymasa w miesiąc po jego śmierci.

MACIEJ SOBIERAJ

Od samego początku problematyka socjalno-bytowa stanowi głęboki nurt działalności naszego Związku. Efekty pracy w tej dziedzinie nie rzucają się być może w oczy tak, jak np. głośne konflikty i kryzysy, czy widowiskowe Zebrania Delegatów - niemniej nie wolno nam zapominać, że również ta strona działalności decyduje o wiarygodności Związku.

Podjmując tę tematykę przedstawiamy dziś - dzięki uprzejmości p. Janusza Karpińskiego - m.in. fragmenty projektu uchwały Zarządu Regionu o powołaniu Funduszu Zapomogowego "Solidarności".

Tworzy się fundusz służący udzielaniu pomocy dla osób znajdujących się w skrajnie trudnej sytuacji materialnej /samotne matki, rodziny wielodzietne, rodziny rozbite, renciści i emeryci, rodziny poniżej minimum socjalnego/.

Fundusz jest tworzony przy Zarządzie Regionu, który do dysponowania nim powołuje "Zespół Najpilniejszej Pomocy" pod kontrolą v-ce przewodniczącego ZR d/s socjalno-bytowych.

Z funduszu zapomogowego korzystać mogą osoby znajdujące się w szczególnie trudnej sytuacji, które nie mają możliwości uzyskać w/w pomocy z innych źródeł.



bez owijania ***

O polityce

Przyzwyczajaliśmy się do anomalii w stopniu tak wielkim, że na codzień nie dostrzegamy już absurdów rzeczywistości, w które trwamy. Aż zdumiewa ta łatwość przystosowania się człowieka do warunków. Bywa ona zbawienna, ale zdarza się też odwrotnie. Podświadoma skłonność odbierania jako normalnego stanu otaczającej nas nienormalności może stanowić przeszkodę w dążeniu do normy.

Przykłady? Są krowy, trawa na łąkach wybujała w tym roku jak rzadko kiedy - jest więc i mleko. Tylko nie w sklepach. W miastach większe są dziś trudności z zaopatrzeniem w mleko i śmietanę niż rok temu, albo nawet zimą, a masło wciąż - jako towar reglamentowany - sprzedawane jest i pewnie jeszcze długo będzie na kartki. Państwo myślicie że dobiórę się zaraz do braku konwi, butelek, mleczarni, "mocy przerobowych" itd, czyli tzw. trudności na dziś niewątpliwie "obiektywnych"? Nic podobnego, chcę wskazać na coś zupełnie innego. Sprzedawczyni pytana o godzinie dziewiętej rano o mleko wzruszy zniciertliwiona ramionami a klienci widząc naiwnego również popukają się dyskretnie w czoło. A jak by zareagowali widząc kogoś, kto podchodzi ot, tak sobie, do kiosku i prosi o paczkę "mentolowych"? A potem dziwi się i złości, że nie może ich kupić? Z całą pewnością spytali by go grzecznie, czy przypadkiem nie urwał się z choinki. Mimo że każdy z nas niby przy tym wie, że facet zachowuje się normalnie, a nienormalna jest sytuacja.

Sięgnąłem po przykłady najświeższe, takie, gdzie "nienormalność" sytuacji widoczna jest jak na dłoni. Ale - spróbujmy się przez chwilę zastanowić - czy ta sama nienormalność byłaby dla nas wszystkich równie oczywista, gdyby ten stan trwał przez całe lata? Czy równie jasne jest dla przykładu dla wszystkich, że paszport nie jest bynajmniej własnością państwa, lecz obywatela? Obawiam się, że nie.

Długotrwałość procesów anormalnych charakteryzuje się m.in. tym właśnie, że poddane ich oddziaływaniu jednostki i społeczeństwa po pewnym czasie zaczynają je traktować jako normalne. Nie wierzą państwo? Dobrze, posłużę się więc przykładem. Otóż pewien przybył z niezbyt odległego /według miar geograficznych/ kraju, miał poważne trudności ze zrozumieniem tego, że aby wyjechać z Lublina do Gdańska nie potrzebuje żadnych pozwoleń, pieczętek itd. Ale sytuacja, gdy dla odbycia podróży wystarczy kupić bilet i pojechać na dworzec, wydała mu się tak nienormalna że - zrozumiałwszy ją w końcu - stwierdził: "wot tu u was bażagan".

Te "nienormalności" i "normalności" występują - niestety - po dziś dzień również i w naszej społecznej świadomości, szczególnie w sferze określonej niezbyt precyzyjnie mianem polityki. Nasze zachowania i lęki wydałyby się mieszkańcom państwa demokratycznego znacznie bardziej egzotyczne, niż nam to przytoczone przed chwilą. Nasze zaś rozumienie /lub może lepiej - nie rozumienie/ podstawowych prawd i pojęć z zakresu wiedzy o polityce stoi na - co tu dużo ukrywać - katastrofalnie niskim poziomie. Jest to skutek deformacji świadomości przez otaczający nas od wielu lat stan nienormalności. Czemu się jednak dziwić? Przecież znaczna część ludności naszego kraju, to ludzie w tej nienormalności urodzeni i wychowani.

Ale właśnie dlatego musimy się wszyscy zdobyć na spory wysiłek myślowy, by te podstawowe prawdy i pojęcia z naszego języka politycznego odkłamać.

CEZARY LISTOWSKI

®

Pięć tygodni temu ukazał się nowy tygodnik "Rzeczywistość". Rzecz dzisiaj nieprawdopodobna, ale prawdziwa, w nakładzie 150 tys. egzemplarzy. Obyło się bez długich negocjacji z rządem, bez nacisków zresztą potencjalnych czytelników. Numer ukazał się i już. Początkowo większość zainteresowanych sprawą łączyła "Rzeczywistość" z ZP "Grunwald" B. Poręby, który równie łatwo uzyskał legalizację. Reżyser zgromadzenia pod dawnym budynkiem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego odciął się jednak od "Rzeczywistości" - podobno stara się o własny organ. Federacja warszawskich klubów młodzieżowych, która wcześniej wystąpiła o zgodę na taki sam tytuł, złożyła protest. Nie przyznaje się nikt. Być może jest to organ rodziny Grabskich, ale to tylko przypuszczenie. W latach pięćdziesiątych, gdy nie było znane pochodzenie przedmiotu, ostrzegano że to imperia-liści zrzucili go na spadochronach i że może wybuchnąć. Radzę o tym pamiętać, gdyż redaktorzy wtedy najwyraźniej uczyli się mieszać prawdę z kłamstwem, aby dosięgło ono celu.

St. J. K.

CIERPLIWOŚĆ

Jesteśmy narodem cierpliwym. Cierpliwą kolejkową społecznością w niekończących się ogonkach po wszystko. Wbrew aurze sprzyjającej plonom, obfitości pastwisk sprzyjających mleczności krów, wbrew wszystkiemu co niesie ze sobą przyroda w okresie bujnego rodzenia, nasze stoły straszą głodem. Owszem, jest na przykład sałata, ale spróbuj człowieku jeść ją bez przyprawy jaką jest śmietana, więc ten sałaciary urodzaj po większej części gnije bez nabywcy, którego zoładek mimo wszystko nie przestawił się na siano. To samo czeka owocową kłękę urodzaju. Większość owoców nie zostanie zużyta na przetwory gdyż brakuje cukru, a więc tak jak mlekiem zapełniają się dzisiaj wiejskie rowy, tak zmiąta warty będą zapewne gnijące owoce. Z bliżej nie określonych przyczyn marnują się tony mięsa. Kartkową siekierą, czyli popytem kartkowym podcięto jedną z jako tako prosperujących dziedzin hodowli, mianowicie drób.

Z dalszych skomplikowanych przyczyn technicznych nie ma zapalek, kobiecych sanariatów, proszków, mydeł, papierosów /pewnie na zasadzie: widzisz, tym ci naprawdę dogodziłem .../. Tak więc stoimy w kolejkach po ochłapy rzucane od czasu do czasu na sklepowe puste półki. Kupujemy je, my prości ludzie, karnie wedle kolejności.

Tu nasuwa się pewna anegdota. Otóż w przedwojennych złych czasach, w wojsku panował taki obyczaj karania rezerwistów: "Siadł i wstydził się". Miejsce "siadł" bywało przeważnie wybierane w kałuży na środku placu. No i właśnie w takiej kałuży siedział i wstydził się pewien naukowiec, słynny konstruktor badające lokomotyw na rozkaz jakiegoś kapraliny. Konstruktor był w stopniu szeregowca, bo nauka i intensywna praca naukowa nie pozwoliły mu normalnie odbyć służby wojskowej. Przez plac przechodził jego kolega już w stopniu oficera. Na taki widok prominenta nauk technicznych, rzucił się do kaprala nie przebiegając w słowach.

Wtedy człowiek z kałuży, nie zmieniając pozycji odezwał się flegmatycznie do kolegi "Daj spokój, Staściu, ja wytrzymam".

Więc i my siedząc po szyję w gnojówkowym emrodzie mówimy - wytrzymam.

Przez zacisnięte zęby - MY WYTRZYMYMY!

G. Tk.

W związku z zawieszeniem przez Zarząd Regionu redakcji Biuletynu Informacyjnego, Nr 33 przygotowali: Stanisław Jan Królik i Cezary Listowski.
Adres: Lublin, ul. Królewska 3, Nakł. 30.000.
Druk.: LZGraf nr 3. Biuletyn do użytku wewnętrzny.